

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIĘDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 1

ROK 1935



X. PREFEKT APOSTOLSKI IGNACY KRAUZE I X. M. CYMBROWSKI
WŚRÓD UCZNIÓW MAŁEGO SEMINARJUM W SHUNTEHFU.





Widok Kościoła

w Shuntehfu

Za dobrodziejów, Księża Misjonarze z Shuntehfu codziennie odmawiają modlitwy i co miesiąc odprawiają po 2 Msze św. oraz ofiarują swe prace i trudy misyjne.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

List Ks. Prefekta Apostolskiego Ignacego Krauze do Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach.

Shuntehfu w niedzielę Palmową 1935.

Drogie Dzieci Marji

i Szlachetni nasi Współpracownicy!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z nami. Wszyscy Księża Misjonarze z Polskiej Prefektury Shuntehfu i niżej podpisany — przesyłamy Drogim Dzieciom Marji, wszystkim Kółkom Misyjnym, a zwłaszcza Przewielebnym Księżom i Siostram Dyrektorkom serdeczne życzenia:

„Wesołego Alleluja“.

Nadejdą tam te życzenia późno, ale my je tu w same święta wielkanocne złożymy u stóp Pana Jezusa ongiś Zmartwychwstałego, a teraz ukrytego w Tabernakulum, — złożymy w gorącości ducha, prosząc dla naszych Drogich Przyjaciół i Pomocnic Misyjnych o liczne łaski tak dla tego twardego, codziennego życia, jak więcej jeszcze dla uszlachetnienia duszy i gromadzenia sobie coraz liczniejszych zasług w wieczności.

Drogie Dzieci Marji, „zapuszczajcie sieci na głębię“ i zdobywajcie coraz więcej sympatyków dla naszej najświętszej spra-

wy misyjnej w Chinach. Całe miliony pogan żyją koło nas, mijają nasze stacje misyjne, patrzą na nas, a my ich nie możemy dostać pod swoją opiekę, bo brak nam domków na katechumenaty, brak kapliczek, katechistów, księży, siostr, doktorów i infirmarzy. A brak dlatego, ponieważ skromne nasze dochody nie pozwalają nam myśleć o rozszerzeniu akcji misyjnej w prefekturze. Ale robimy, co tylko możemy. Zakupiliśmy szmat ziemi: jeden pod budowę seminarjum dla wychowania kapłanów-tubylców, drugi dla zbudowania kościółka i zapoczątkowania parafijki na drugim końcu tego 80-cio-tysięcznego miasta. Ks. dr. Szuniewicz zakłada coraz to nowe przychodnie oczne w okolicznych wioskach, aby przynęcać dorosłych do katechumenatu. Szkoły chłopców i dziewcząt rosną w liczbę w całej Prefekturze, słowem misyjna robota pali się w naszym ręku. A palić się będzie na szerszą skalę, jeśli Wasze serca, Drogie Dzieci Marij i drodzy Współpracownicy, zapłoną jeszcze większym ogniem miłości dla Misji. Ogromnie jesteśmy Wam wdzięczni za modlitwę i współpracę i naprawdę pamiętamy o Was codziennie. Sumiennie odprawiamy miesięczne Msze św. za Was, na Waszą intencję. Niech dobry Bóg nagrodzi obficie wszystkie Wasze wysiłki i wypełnia serca Wasze po brzegi nadprzyrodzoną radością.

Serdecznie Was pozdrawiamy i nadal o modlitwę za nas uprzejmie prosimy. W miłości Jezusa i Matki Najśw.

Ks. I. Krauze,
Prefekt Apostolski.



Ks. Ign. Krauze Pref. Ap. wśród wiernych

Niezmierzone pola dusz pogańskich Azji dojrzały do żniwa!

POLSKA MISJA W CHINACH

przygotowuje 1600 pogan do Chrztu św.

Apostolska Prefektura Shuntehfu podzielona jest na 7 ogromnych parafij. W każdej z nich pracuje jeden lub dwóch Księżów Misjonarzy Polaków. Każda parafia przy kościele posiada szkołę dla dziewcząt i drugą dla chłopców, katechumenat czyli szkołę, w której uczą się dorośli poganie katechizmu i przychodnię oczną. Wszystko to jest miejscem propagandy katolickiej. Obecnie na terenie całej Prefektury jest 40 katechumenatów dla mężczyzn, w których przygotowuje się do Chrztu św. 1218 osób i 26 katechumenatów żeńskich, w których uczy się 382 kobiet. W ubiegłym roku przyjęło Chrztu św. 581 pogan dorosłych. Nadto udzielono Chrztu św. 2404 dzieciom rodziców pogańskich. Najwięcej nawróceń jest w parafii Ku-lu.

Codzienna modlitwa chrześcijan w Chinach.

„Jesu Szen Sin - cul kuo lui-kao u Czau-kuo!”
(Najświętsze Serce Jezusa, niech Królestwo Twoje zstąpi do Chin!).

Ostatnie półrocze przyniosło wiele pociechy.

Ks. Jan Redzimski, proboszcz parafii Czankudże (pref. Apostolska Shuntehfu) pisze dnia 6 lutego 1935 roku:

Katechiści, wracając do domu na nowy chiński rok (księżycowy), zdawali sprawę ze swej działalności. W entuzjazmie, jak niegdyś Apostołowie i uczniowie po powrocie ze swej podróży po wsiach i miasteczkach, opowiadali o skutkach i owo-

cach ich pracy. Tam nawrócił się ochrzczony dawniej lecz niepraktykujący chrześcijanin, tam kilka pogańskich rodzin chce się nawrócić i już zaczęli się uczyć katechizmu, ówdzie pogańskie chcą zamknąć własną szkołę, by posyłać swe dzieci do kościelnej. Dwie gminy po kilkanaście rodzin w każdej na nowo otwarte. Uczy w nich dwóch katechistów i katechistka. Wszystko to bardzo piękne, ale smutek napełnia mą duszę na myśl, że nie będę mógł zadosyćuczynić tym prośbom z powodu braku pieniędzy. W pierwszym półroczu otworzyłem 10 szkół. Niestety w drugim półroczu nie da się ich utrzymać. A wielka szkoda, bo dużo dobrego można zrobić przez szkoły!

Kaplica w Tschy-dzu-dżuan.

Ks. Wacław Czapla, proboszcz parafji Ta-sin-czwang (pref. Ap. Shuntehfu) pisze dnia 24 lutego 1935 roku:

O 40 klm. na północo-zachód od Ta-sin-czwang w górach znajduje się gmina katolicka w Tschy-dzu-dżuan. Jest to najbardziej w tym kierunku wysunięta placówka. Już przeszło od 20 lat zbierali się chrześcijanie na modlitwę w domu wynajętym od pogan. Nadarzyła się teraz sposobność kupienia niedrogo kawałka ziemi — za 150 zł, na którym w przyszłości będzie można wybudować kaplicę za jakieś 500 zł. Pukam do serc ofiarnych w Polsce, może znajdzie się jaki dobroczyńca, który swym datkiem zechce się przyczynić do budowy Domu Bożego. Górale, mieszkańcy Tschy-dzu-dżuan, są bardzo biedni; nie mogę więc spodziewać się od nich wielkiej pomocy. Ilekroć razy jestem tu u nich, zawsze mi przychodzą na myśl słowa Pana Jezusa: „Żal mi tego ludu!” — bo z braku pieniędzy nie mogłem założyć ani szkoły, ani dać im katechisty.

Z konieczności apelujemy do serc szlachetnych i ofiarnych w Ojczyźnie, by wspomogły nas w dziele pozyskiwania dusz Chrystusowi Panu. Ufność, że wezwanie nie pozostanie bez echa, ileż to planów podsuwa na przyszłość! Po jesieni rzucę kilku katechistów w góry i te dusze proste pociągną do wiary św. Za kilka lat zamieszkałby tam misjonarz i szedłby bardziej na zachód aż do granicy prowincji Hopei i Szansil!...

Marzenia apostołskie... zuchwałe, ale możliwe do wprowadzenia w życie przy łasce Bożej. Daj Boże, by się spełniły! Przyjdź Królestwo Twoje!

Odpust w Czankudże w święto Matki Boskiej z Lourdes.

Choć do odpustu jeszcze tydzień, to jednak przygotowania już w całej pełni; wszyscy chrześcijanie przy robocie, ale co dziwniejsze, że i pogańscy sami wpraszają się z pomocą nie tylko przy strojeniu kościoła, ale nawet chcą mieć udział w święcie i mają złożyć dary. Chrześcijanie zdobiją wnętrze kościoła, szczególnie figurę Matki Boskiej, stojącą w niszy nad wielkim ołtarzem. Kawały jedwabiu z wypisanymi na nich złotymi literami zwieszają się od stropu, sprawiając oryginalne ale ładne wrażenie. Plac przed kościołem zrównano, przed bramą postawiono łuk triumfalny. Zrobił go bezinteresownie jeden z pogan.

Kościół w Czankudże wybudowany został przed 40 laty, przetrwał zaburzenia bokserskie, w czasie których wszyscy chrześcijanie musieli uciekać. Zabrali z sobą figurę Matki Boskiej z nad wielkiego ołtarza. Wrócili po trzech miesiącach, ale nie zastali ani śladu ze swych domów, tylko kościół został nietknięty.

Przyjazd ks. Prefekta.

W dzień przybycia Ks. Prefekta od rana, z gorączkowym pośpiechem kończono resztę przygotowań. W południe wyruszyli wszyscy wierni na spotkanie do sąsiedniej wioski, oddalonej o 2 klm. Kilkunastu z nich przywdziało wojskowe mundury, zaopatrzyli się w mauzery i karabiny, by tworzyć straż przyboczną dostojnika Kościoła. Naturalnie nie zapomnieli zaprosić i orkiestrę. Różne piosenki i tańce miały okazję do popisu. Wyruszyli zbyt wcześnie — trzeba było czekać aż do wieczora. W wiosce tej niema chrześcijan, ale mimo to powitanie odbyło się uroczystie. W trzech punktach na środku ulicy ustawiono stoły z potrawami. Przy każdym stole musiał się Ks. Prefekt zatrzymać nietyle, by jeść, ile, by zadosyćuczynić grzeczności i przyjąć honory. Dalej niesiono Ks. Prefekta w lektyce, a pogańscy, poprzebierani za lwy, poprzedzali cały pochód, zatrzymując się co chwila i dokonywując różnych figur tanecznych. Nic dziwnego, że się już ściemniło, gdy przy-

byli do kościoła. Z Ks. Prefektem przyjechał Ks. Skowryra, a w przeddzień przybyli Ks. Ks. Górski, Czapla, Stawarski i Krzyżak.

Uroczystość Matki Boskiej z Lourdes.

W wigilję święta słuchali księży spowiedzi, a w wolnych chwilach słuchaliśmy opowiadań Ks. Ks. Skowryry i Krzyżaka, co dopiero przybyłych z Polski.

Święto samo wypadło bardzo okazale. Ks. Prefekt odprawił Mszę św. pontyfikalną i wygłosił kazanie, po południu zaś uroczyste błogosławieństwo.

Po nabożeństwie poganie ofiarowali Ks. Prefektowi dwa kawały czerwonej materji w dowód czci i poważania. Znalazły się i lwy, a po nich „dzu-ma“ — wesoły taniec ludowy. Za te grzeczności trzeba było pogan wynagrodzić. Zasiadli więc do stołu — zjadając pałeczkami kapustę i mło-mło” to jest chleb chiński, pieczony na parze.

Późno wieczorem rozeszli się wszyscy do domów.

Bez wątpienia, że uroczystość wywarła wielkie wrażenie tak na pogan, jak i na chrześcijan. Pierwszym pomogła poznać wielkość, potęgę i wspaniałość Kościoła św., drugich zaś utwierdziła w wierze i zachęciła do gorliwości.



Orkiestra dzieci chińskich.

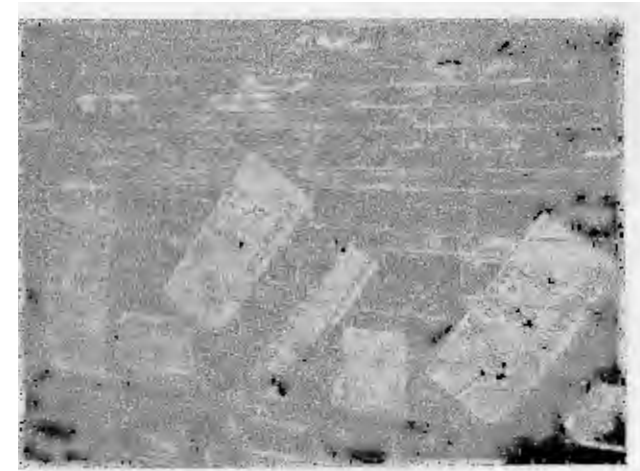
Praca misyjno-lekarska.

S. Wiktorja pisze z Shuntehfu dnia 3 kwietnia b. r.

Chorych w szpitalu mamy tak wielu, że wszystkie kąciki zajęte. Mężczyzn mamy 64, a kobiet około 40-tu. Wielu czeka na miejsce w szpitalu już od dłuższego czasu. Operacje, to już nie wiem do jakiej liczby dojdą. Ks. Dr. Szuniewicz operuje codziennie. Bywa i po 6 operacji jednego dnia. Ruch w przychodniach również wielki. W naszej na przedmieściu Nę-Kła wykonano w ciągu ostatnich 9-iu miesięcy 26000 opatrunków. Ks. Dr. Szuniewicz znów organizuje dwie nowe przychodnie obwodowe.

Za nadesłane zioła lecznicze i lekarstwa serdeczne Bóg zapłać ofiarodawcom. Ks. Prefekt odprawił za nich specjalnie Mszę św.

SZEN - FU - TA - ŻEN.



Duchowny Ojciec Wielki Człowiek — przyjeżdża leczyć oczy!

Tej treści ogłoszenia rozlepione na murach wioski, zwiastują przybycie Ks. Dr. Szuniewicza z pomocą lekarską.

Wiosenne wiatry z pustyni Gobi.

Wiosna w Shuntehfu zaczyna się silnym wiatrem, który niesie z pustyni Gobi gorący piasek, a niekiedy takie tumany, że na parę kroków nic nie widać. Mur, otaczający miasto, chroni nas nieco od tych zasp piaszczystych, ale mimo to trudno oddychać. Księża muszą być bardzo ostrożni w swych podróżach misyjnych w tym okresie, bo często wiatr przyniesie tyle piasku, że ani przejść ani przejechać nie można.

Gorzko-słona woda w Kulu.

W części prefektury Shuntehfu w okolicy Ku-lu niema zwykłej wody do picia. Wyobraźmy sobie, choćby jeden dzień letni w Ku-lu. Upał dochodzi do 60 stopni. Cała atmosfera podobna do gorejącego pieca, kula słoneczna na rozpaloną ziemię wysyła nowe, coraz silniejsze promienie. Deszcz nie pada kilka tygodni.

Od czasu do czasu Ks. Stawarski, proboszcz z Ku-lu, przypomina o jedynym sposobie zaradzenia złemu — wybudowaniu studni artezyjskiej. „Czy w sprawie studni artezyjskiej w Ku-lu można mieć jaką nadzieję na pomoc z Polski?” pisze Ks. Stawarski w jednym z ostatnich listów. Odpowiedzmy na to pytanie, choćby najdrobniejszą ofiarą!

Nie chcę być Papugą!

Nie chcę się nazywać Pa-dża!

Przychodzi z płaczem do S. Teresy staruszka i mówi: Niech mi Siostra zmieni imię, ja już nie chcę być Pa-dża! I zawodzi biedna starowina. Pa-dża — papuga — myśli S. Teresa, bardzo ładne imię, o co jej chodzi nie rozumiem. W Chinach jako imiona zwykle daje się nazwy ptaków, zwierząt, roślin. Po chwili rzecz się wyjaśniła. Staruszka niedawno została ochrzczona, ale wszyscy domownicy w Misji, szczególnie staruszki z Przytułku nazywali ją dawnym imieniem. Nazwa ta była jej przykrą, więc S. Teresa musiała uroczyście ogłosić

wszystkim, że Pa-dża nazywa się teraz Malija (Marja) i uszczęśliwiona staruszka wróciła do schroniska, rozpowiadając po drodze, że już papugą nie jest.

Podziękowanie.

Do Stowarzyszenia Dzieci Marji w Domu Opatrzności Boskiej pisze Ks. Franciszek Stawarski, proboszcz z Ku-lu dnia 30. I. 1935 r.

Opatrzność Boża opiekuje się nie tylko Waszym domem, ale i o mnie też nie zapomina. Ostatni Wasz datek w sumie 80 zł. przekonał mnie o tem. Byłem już od miesiąca w krytycznym położeniu i oto w najpotrzebniejszej chwili nadeszła Wasza ofiara. W tym roku 4 lutego obchodzą Chińczycy święto noworoczne. W Chinach jest zwyczaj, że w dniu tym nie może być żadnych długów, wszystkie rachunki muszą być uregulowane. Łatwo to powiedzieć, ale trudniej wykonać. Byłem sam w wielkim kłopotcie, skąd wziąć trochę groszy na zapłacenie różnych należności. I właśnie dzięki Waszej pomocy będę mógł choć w części to uczynić.

W modlitwach moich pamiętam o Was, drogie Dzieci Marji.

WSPIERAJMY POLSKĄ MISJĘ SHUNTEHFU!

Znów Księża Misjonarze jadą do Shuntehfu.

Szybki rozwój pracy misyjnej na terenie Prefektury Shuntehfu wymaga nowych sił z Polski. Nic dziwnego, że w tym roku już trzecia grupa Księży jedzie do Polskiej Misji w Chinach.

Dnia 2 stycznia wyjechali z Warszawy Ks. Ks. Kazimierz Skowyrza i Franciszek Krzyżak. *(O. Skowyrza)*

Tegoż dnia piszą ze Stołpców:

„Jeszcze raz żegnamy wszystkich drogich nam i ziemię naszą ojczystą. Za chwilę przekraczamy granicę”.

Po dziesięciu dniach piszą już z granicy Mandżurji:

„Droga mimo silnych mrozów i zasp śnieżnych na bezbrzeżnych przestrzeniach Rosji i Syberji dość dobrze nam przeszła, tylko o jedną dobę pociąg się spóźnił. Dobrze, że mieliśmy trochę żywności z Polski, bo kartki żywnościowe przez Rosję służyły tylko na normalny czas podróży. Termosy nieocenione. Nie wiem, kiedy staniemy w Shuntehfu, bo na granicy Mandżurskiej czekamy już trzy doby, by pociąg ruszył. Obiecują, że już dzisiaj pojedziemy. Przydały się bardzo rękawice na baraniej skórze. Inaczej możebyśmy się wszystkich palców u rąk nie doliczyli. Ufamy, że szczęśliwie dotrzemy do kresu naszej podróży”.

W końcu lutego nadszedł list pisany na miejscu w Shuntehfu.

„Przyjechaliśmy 25 stycznia na miejsce zdrożeni bardzo, ale cali i zdrowi. Odpoczywamy. Został nam jeszcze jeden bochenek chleba z Polski. Połowę posłaliśmy Siostrze, połowa została dla naszych Księży. Radość wielka, boć to chleb z Warszawy. Tutaj pieką jakąś potrawę na parze i to ma zastępować chleb.

Dnia 29 stycznia b. r. wyjechali do Chin Księża Misjonarze: Ks. Wacław Jęczmionka i Ks. Stanisław Kotliński, drogą przez Triest—Shanghaj. Z krótkich kartek pisanych z drogi dowiadujemy się, że podróż odbyli szczęśliwie i 15 marca wylądowali w Shanghaju.

Przysłany z drogi przez Ks. W. Jęczmionkę opis świątyni hinduskiej w Bombaju, załączamy poniżej.

Dnia 2 maja wyjechali do Shuntehfu drogą przez Triest—Shanghaj Księża Misjonarze: Franciszek Arciszewski, Józef Grabka, Stanisław Czerwiński i Józef Paciorek.

Wiadomości z podróży podamy w następnym numerze pi-semka.

Dla Ciebie, Panie!

Zbliża się godzina 7 wieczorem, godzina pożegnania Misjonarza, jadącego do Chin, ze swą matką.

Ogień dogasa na kominku. Lampa rzuca mdłe światło na posmutniałe twarze matki i syna.

— Już cię, synu, na ziemi więcej nie zobaczę...

Dwie strugi łez płyną po zoranej twarzy staruszki.

Synowi pęka serce z żalu.

— Żegnaj, młoteczko, i pobłogosław na drogę!

Powoli wstaje staruszka, kładzie swoje drżące dłonie na głowę klęczącego syna, ale mówić nie może.

Mówią daleko lepiej zażławione oczy.

Zakreśliła znak krzyża w powietrzu, ścisnęła głowę, potem ucałowała swoje dziecko... raz ostatni...

Wysłała na próg domu i patrzyła za odchodzącym synem — Kapłanem.

Lampa na podwórzu rzucała ceglaste światło na twarde bruk i czarną postać Misjonarza.

Przed bramą syn przystanął, obejrzał się, zdjął z głowy kapelusz i popatrzał w oczy matki—staruszki, nabrzmiąte bólem.

— Dla Ciebie, Jezu! — wyszeptaly usta...

Świątynia Hindusów w Bombaju.

Nasz okręt Conte Rosse zatrzymał się w Bombaju od godziny 8—13. Postanowiliśmy te kilka godzin wykorzystać i zobaczyć miasto. Wyszliśmy dwaj Księża i dziewięciu Braci z Trewiru w białych kaskach kolonialnych na głowie. Po drodze przyplątał się do nas jakiś Hindus młody, mówiący po angielsku. Poleciliśmy mu, aby nas zaprowadził do największej w Bombaju świątyni Hindusów, wyznawców braminizmu.

Mijamy kilkopiętrowe budynki, w stylu przeważnie miast europejskich stawiane, ulice asfaltowe. Na ulicach ruch i krzyk nadzwyczajny. Idziemy jezdnią, bo chodniki nierówne, wodą zlane. Niekiedy ocierają się o nas siwe bawoły z rogami i małym garbem, ciągnące towary na małym wozie.

O godzinie 10 stajemy przed świątynią Hindusów. Byłem nieco zaskoczony jej wyglądem. Pewien byłem, że będzie to kolos gdzieś przy publicznym placu o dużych bramach i filarach. Tymczasem zobaczyłem dom piętrowy jak wszystkie inne w ulicy, tylko ma front rzeźbiony w drzewie i zielono pomalowany. Idziemy po jakichś ośmiu schodkach drewnianych na werandę. Siadamy na ławy i ściągamy obuwie, które stawiamy przy sanda-

łach, należących do ludzi modlących się widocznie wewnątrz. Nie jest to żadna czynność liturgiczna, bo przy zwiedzaniu zamków królewskich trzeba także zdjąć obuwie. Idziemy do wnętrza. Koło nas ruch. Wchodzą i wychodzą mężczyźni, niewiasty i dzieci. Wszyscy napół nadzy. Wśród fałd dziwacznie pozwijanej koszuli błyskają prawie czarne nogi i ramiona. Na głowach turbany. Niewiasty mają jedwabne chusteczki. Co chwila słychać uderzenie dzwonów, których jest kilka na wysokim parterze i piętrze. Dzieci podskakują, aby dzwonu ręką dostać i uderzyć. Jest to czynność liturgiczna.

Wnętrza świątyni trudno opisać. Trzebaby bowiem wszystkie bożki i czynności liturgiczne z ich wierzeniami powiązać i wytłumaczyć. Ułożyłaby się z tego opisu gruba broszurka. Dlatego podaję tu tylko to, co przypadkiem zauważyłem. Na parterze i piętrze są duże sale jak nasze sale parafjalne. Posadzki marmurowe, sufity rzeźbione w drzewie i lakiem zielonym obciążone. Sale kończą się jakby wąskim przedsionkiem z licznymi wejściami. W progu tego wejścia stał np. Hindus pół obnażony z turbanem na głowie (myśmy wszyscy 9-ciu mieli kaski na głowie), w rękach trzymał jakby dwie grube zapalki na końcach rozżarzone. Okadzał w ten sposób posążek kobiecy z marmuru wielkości dużej lalki, przed którym zwieszały się z sufitu dwie szklanki z oliwą i palącemi się kwiatami. Hindus przewodnik, który do tej świątyni należy mówił nam półgłosem, że ten bożek przebywa w świątyni 4000 lat. Ludzie stawają tu chwilę, patrzą błagalnie na posążek i modlą się, kadząc lub trzymając w ręku czerwoną różę z papieru. Niekiedy idą na środek sali, zapalają grubą świecę, na kamiennym stoliku rozsypują żółtawe ziarna ryżu, układają je w kilka liter, niby wyrazy modlitwy i zawodzą dosyć głośno płaczliwe pieśni. Śpiewając, siedzą albo klęczą na jednym kolanie lub na piętach. Jedni śpiewają, drudzy rozmawiają, inni stojąc, podnoszą dłonie do góry i szepcą modlitwy.

Przy schodach sprzedają sztuczne róże. Zaczynają nam się ciekawie przyglądać, szczególnie intrygują ich nasze czarne skarpetki, robią swoje uwagi.

W innych drzwiczkach przed innem bóstwem jakaś Hinduska robi wielkie koła bujnym pióropuszem, jakby ochładzała bożka. Niema tu nabożeństwa, któremu przewodniczyłby kapłan, lecz każdy robi, co chce: to chodzi, to rozmawia, to się śmieje, to dzwoni, to pali świecę, kadzidło, to śpiewa, to koszulę poprawia. Zupełnie indywidualne nabożeństwo. Na dole są baseny z wo-

gdzie Hindusi myją nogi, głowy, ręce, urządzają jakieś liturgiczne ablucje.

Wyszliśmy wreszcie z pewnym niesmakiem i politowaniem dla tych ludzi, którym tak dobrze z oczu patrzy, a którzy szukają Boga „po omacku”.

Czyż chrześcijańska Europa nie przysła im misjonarzy?

Są w Bombaju hiszpańscy O.O. Jezuici (siedmiu księży i tyłu braci), którzy w swoim wspaniałem kolegium wychowują 1400 dzieci hinduskich, w tej liczbie uczy się 500 dzieci katolickich. Ale, co to na 1.300.000 mieszkańców? Dzięki Bogu i za to. Katolików jest tu 16.000. Widziałem po drodze 4 sklepy z figurkami Pana Jezusa i świętych.

W Bombaju brakuje chrześcijańskiego miłosierdzia. Na mniej ruchliwych ulicach spotykałem co sto kroków przy chodniku pod drzewkami postać, zasuniętą w szmatę czy kołdrę. Hindus objaśniał mnie, że to są ludzie z Bombaju bez domu i pracy. Katolickie miłosierdzie, szkoły wyższe, okazały kościół robiłyby swoje w tem wielkiem mieście. Wielu Hindusów przerzuca się do islamizmu, albowiem wyznawcy Mahometa mają tu dominujący wieżycami nad miastem meczet, w którym Hindusi wciąż się modlą, a zwłaszcza w piątek w południe wypełniają parterową i piętrową salę po brzegi. Oby dla tych poczciwych Hindusów, których jest 350 milionów, przybliżyły się dni zbawienia!

X. Wacław Jęczmionka, C. M.

Z Polskiej Misji w Chinach przyjedzie do Polski w sierpniu Ks. Ignacy Krauze, Prefekt Apostolski Shuntehfu.

Adres Polskiej Misji w Chinach:
Chine. Hopeh — Shuntehfu — Mission Catholique.

Nadeszły fotografie wykupionych dzieci: „Terenia” dla uczennic gimnazjum p. Gagatnickiej.

Widząc ponad sobą aparat fotograficzny, rozmyśla z niepokojem, co to być może — paluszek w buzi świadczy, że myśli poważnie.

„Eufemja” jest dziewczątka bardzo żywe i sprawia bardzo dużo kłopotów swojej „kunene”, czyli siostrze ze złóbka.